Cena 10 hal.

Nr. 275. Kraków, Czwartek 3 Czerwca 1915. Rok XXIII.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Szlakiem zwycięstw.

Relacye z Dukli, Krosna, Jasła, Niska, Żmigrodu i okolic.

Przełęcz dukielska i północne jej okolice wraz z miastem Duklą zyskały w historyi obecnej wojny jedno z poczytniejszych miejsc, przez te straszne, homeryckie boje, jakie się o ich posiadanie toczyły. Piękna ta brama karpacka z Galicyi na Węgry była przez długi okres przedmiotem najzaciętszych zapasów, a wreszcie stała się kluczem do pozycyj rosyjskich lewego skrzydła, po przeforsowaniu którego zwycięskie armie sprzymierzone wyrzuciły zasiedziałych tam już Rosyan. Dukla kosztowała ich strumienie krwi i tysiące najlepszych wojsk, o nią kusiły się sztaby rosyjskie często się tam zmieniające. aż wreszcie stała się miejscem fatalnej ich klęski i pogromu całej armii, która na zalanie Węgier była przygotowana.

Dzięki pomyślnym okolicznościom jesteśmy w stanie podać naszym Czytelnikom oryginalne i wielce interesujące szczegóły z tych okolic, które otrzymaliśmy od pewnej osobistości, stamtąd przybyłej. Będą one przyczynkiem do historyi niezwykłych, a okropnych dni, jakie Dukli przeżywać przyszło i objaśnią nas o stanie obecnym, wytworzonym przez huragan wojny.

*

Otóż według relacyj tamtejszych mieszkańców wojska rosyjskie i komenda korpuśna, w zamku dukielskim rezydująca, czuły się zupełnie panami sytuacyi, instalując się tam na dobre. Utwierdziła ich w tem wizyta „gubernatora“ tarnowskiego pułk. Kozłowa, znanego naszym Czytelnikom z opisów Tarnowa, który przybywszy tam 1 maja wydawał różne zarządzenia co do urządzeń gminnych, szkolnych itp. „Gubernator“ Kozłow, człowiek dość uprzejmy, kokietował tamtejszą ludność, wywnętrzając się ze swych projektów co do „uporządkowania — jak mówił — zaniedbanych stosunków“.

Jeden był tylko człowiek w armii rosyjskiej, który przy końcu kwietnia liczył się z ewentualnością opuszczenia Dukli — t. j. generał Radko Dimitrijew, on też w swych rozkazach do komendy dukielskiej polecał przygotowanie wszystkiego do odwrotu. Polecenia te irytowały wielce miejscowego komendanta, który je sobie lekceważył.

Zamek dukielski ocalał, dzięki temu, iż mieściła się w nim wspomniana komenda rosyjska, z mieszkańców jego pozostał na straży kamerdyner i ten zdołał jakoś uratować urządzenie — z wyjątkiem części sreber, które schowane pod jedną z szaf, wyciągnął któryś z żołnierzy i skradł. Gmach zamkowy nietknięty, natomiast w budynkach gospodarskich i inwentarzu ponieśli hr. Męcińscy bardzo znaczne szkody wskutek doszczętnego obrabowania.

Podobnie i kościół dukielski wyszedł obronną ręką, część miasta zachodnia uległa zniszczeniu, centrum jednak ocalało, gdyż bitwa przewaliła się obok, dając mieszkańcom oprócz strasznych odgłosów i huku armat — obraz uciekających w największym popłochu wojsk rosyjskich. O pogromie Rosyan i niespodziance, jaką on był dla nich, świadczy charakterystyczny wypadek: w ostatniej chwili, gdy słychać już było strzały karabinowe, postanowił uciekać komendant dukielskiego korpusu. Do tego bowiem momentu nie wierzył w możliwość porażki swoich, gdy wybiegł ze swym sztabem na podwórze zamkowe, przekonał się, że nie ma chwili do stracenia, dosiadł więc wierzchowca i z adjutantami ruszył do bramy. Stąd jednak nie mogli wprost wcisnąć się na drogę, przez którą pędziły armaty, kuchnie, ambulansy, wozy z amunicyą, kozacy, piechota, skłębieni w wyjący tłum. Dopiero razy jego świty utorowały mu drogę i wypad wreszcie — jak mówią — uciekając dalej po ludziach, a strzały naszych patroli padały za pędzącym na oślep.

W ten sposób przeszła przez Duklę w kierunku Rymanowa cała armia z przełęczy i jak sądzą miejscowi, musiała wpaść w ręce sprzymierzonych, których wojska postępowały za uciekającymi o 10 minut drogi.

Senzacyę ogólną budziło wkroczenie wojsk niemieckich, wyglądających świetnie, które z pieśnią na ustach szły jak na polu ćwiczeń. W parę godzin po bitwie i przegnaniu nieprzyjaciół wojska sprzymierzone poszły z miasta dalej, a ono, w tej dziwnej ciszy — jaka zapanowała, powoli przychodziło do siebie. Dopiero w kilka dni później przybyła austryacka komenda etapowa i ku swemu zdziwieniu zastała w mieście szpital, urządzony miejscowymi siłami ze 127 rannymi żołnierzami rosyjskimi, pruskimi i austryackimi. Szpital ten prowadziły od 5 do 11 maja same! pielęgniarki, panie: Marya, Janina i Kazimiera Trojanowskie, Emilia Solecka i Marya Kawecka, które przy pomocy żołnierza sanitarnego Zwerziny opiekowały się chorymi, opatrując ich a nawet z własnych funduszów dając pożywienie i środki lekarskie. Za zebranie tych rannych i tak nadzwyczajną opiekę podała ich miejscowa komenda do odznaczenia. W czasie pobytu Rosyan w Dukli bawiła znaczna część mieszkańców, którymi opiekowali się serdecznie miejscowi księża: proboszcz ks. Jarek i ks. katecheta Typrowicz.

*

Z okolicznych gmin ucierpiały najwięcej Zarszyn, własność p. Wład. Wiktora, którego syn przepadł gdzieś w pierwszych dniach po bitwie, dalej Besko ks. Adama Czartoryskiego, gdzie polska połowa wsi została zupełnie spalona, znajdująca się za rzeką ruska część wsi dzięki niej ocalała, Bażanówka p. Kazim. Laskowskiego, która przez położenie swe odległe od miast i wogóle komend rosyjskich, została doszczętnie obrabowana przez sołdatów, tak że państwo L. np. na wilię nie mieli prawie nic do jedzenia. Według naszego informatora stan tamt. powiatów przedstawia się wprost opłakanie, obywatelstwo i dwory zupełnie obrabowane i jest zaledwie może jedna dwudziesta! obsianą na obszarach dworskich. Lepiej trochę przedstawiają się pola chłopskie, które forytowało wojsko rosyjskie, lecz i one w znacznej części leżą ugorem. Tak chłopom, jak i dworom, a tym przedewszystkiem brak zupełnie żywego i martwego inwentarza gospodarczego, jak sił pociągowych i narzędzi,

W powiatach tych uwidocznia się, jak mówi nasz informator, system kokietowania i kaptowania sobie przez Rosyan chłopów, którym nic nie brakowało,

*

Krosno ucierpiało stosunkowo bardzo mało, jeden granat mierzony w wieżę dzwonnicy, trafił u jej stóp, nie wyrządzając jej szkody. Bawiący tu Rosyanie zachowywali się stosunkowo grzecznie, a każdorazowa interwencya u władz miejscowego ks. dziekana Koleńskiego odnosiła skutek. Oficerowie polecali żołnierzom Polakom chodzić na nabożeństwa do kościoła, gdzie przychodzili nawet prawosławni, zachowując się z powagą i szacunkiem. Zamiast burmistrza Dra Jugendfeinda, który przed inwazyą wyjechał, rządy burmistrzowskie sprawował asesor gminy p. Wagner, zaskarbiając sobie wdzięczność mieszkańców.

Miejscowe duchowieństwo, które wszędzie na swych stanowiskach pozostało, cieszyło się wielkiem poszanowaniem za swą działalność duszpasterską i obywatelską, oceniając to inteligentniejsi oficerowie rosyjscy surowo polecali podwładnym szanowanie świątyń katolickich, cmentarzy i kaplic, żydowskie złośliwie niszczono.

W Miejscu Piastowem dał jeden z rosyjskich komendantów znaczny zapas prowiantów dla miejscowego znanego zakładu wychowawczego dla chłopców. Przez cały czas inwazyi nauka odbywała się normalnie.

*

Jasło odniosło większe uszkodzenia; opiekunem ludności w czasach krytycznych był ks. kanonik Kwieciński, natomiast zupełnemu zniszczeniu uległo Lisko, podobnie Żmigród, Iwlaii.

Wspomniana Bażanówka była terenem jednego z epizodów wielkiej bitwy dukielskiej, ze swego dworu obserwowali państwo L. walkę ręczną, a nawet sam p. L. wyrzucał ze swego ogrodu zbitych w popłochu sołdatów rosyjskich, którzy porzucali masami broń.

Obecnie po ciężkich chwilach pozostał już tylko przygnębiający opar wspomnienia, ustąpiła powodująca go zmora — najeźdźcy — spełniły się modły ciemiężonej ludności, która w miejscowych kościołach prosiła wciąż o msze św. na intencyę zwycięstwa wojsk naszych.

O najżywotniejszych zagadnieniach etycznych.

William Morris w konferencyi pt.: Sztuka a piękność ziemi udostępnionej polskim czytelnikom w „Podstawach kultury estetycznej“. (Wyd. „Wiedza i życie“ s. III. t. VIII z r. 1906 str. 31) przypomniawszy, że przez sztukę rozumie należycie zorganizowaną pracę wszystkich ludzi wytwarzających podkreśla doniosłość zajęcia, które sztuka daje lub umożebnia, mianowicie takiego, któreby podniosło szacunek ludzi przed sobą i zdobyto im uznanie i sympatyę towarzyszy i dodaje wreszcie: „to musi się stać potężnym czynnikiem podniesienia osobistej godności i szlachetniejszego ukształtowania się życia“, ów wytrawny zatem znawca i głośny szermierz interesów sztuki stosowanej rozumiał bardzo dobrze, jak wiele zyskuje poczucie wartości własnej i cudzej egzystencyi ze zorganizowanej należycie uprawy zajęć odpowiednich indywidualnym skłonnościom i zdolnościom.

To też trzecim czynnikiem, stanowiącym o etycznej dobroci woli silnej i racyonalnej, obok daleko widzącego altruizmu i ugruntowanego poczucia godności własnej, jest nakierowanie woli do celów zbiorowych, osiągalnych z reguły tylko na łonie pewnej społeczności narodowej i państwowej w ogromnie przeważnej części wypadków, nadto na łonie określonej społeczności wyznaniowo-kościelnej i czerpiących wobec tego także treść swoją bliższą z potrzeb żywotnych tych społeczności. Koleje jednostki ludzkiej nie są ani w początkach jej egzystencyi, ani później tak odgrodzone od zabiegów innych osobników, iżby tylko od czasu do czasu zachodziła konieczność odwoływania się do pociągów, nakazujących względ na interesy cudze i zaskarbianie sobie cudzego zaufania i uznania. Lecz przeciwnie, każda niemal bez wyjątku osoba, mająca prawo do miana człowieka jest od urodzenia członkiem mniejszej lub większej liczby związków i ustrojów społecznych: rodziny, hordy, klanu lub gminy, na wyższych stadyach kultury narodu, państwa, zazwyczaj także jednego z kościołów lub wyznań i wszystkim tym zrzeszeniom zawdzięcza bądź to pewien stopień bezpieczeństwa swego bytu widzialnego, bądź też w połączeniu z niem albo bez tych korzyści materyalnych jakąś treść duchową. Wreszcie przynależność do ogółu narodów cywilizowanych daje pewną przewagę, pewien zasób pojęć i uczuć usposabiających lepiej do dalszego rozwoju. Wszystkie te związki i zrzeszenia wymagają od jednostki za to, co im dają, nietylko aby pod przymusem fizycznym, pod grozą kar, jakiemi odnośna społeczność sądzi się być w prawie rozporządzania zachowały się na zewnątrz tak, jak to jest potrzebnem dla zbiorowych celów społeczności, ale także aby z własnej ochoty poczuwały się do wdzięczności za doznawane dobrodziejstwa materyalne i kulturalne, aby były wewnętrznie oddane temu ogółowi, który w nich wyhodował pełniejsze człowieczeństwo. Wzajemność jest tak dalece kardynalną zasadą stosunków ludzkich i dźwignią dla podtrzymywania i wzmagania ich zestrojowego charakteru, że piętno pogardy powszechnej wyciska się jakby z żywiołową, przyrodzoną siłą na każdym, kto nie uświadamia sobie, mimo danych mu po temu warunków, jaki dług wdzięczności ciąży na nim wobec innych członków rodziny, wobec wychowawców, kierowników i towarzyszy zawodu, wobec ojczyzny w o wiele wyższej jeszcze mierze, dalej wobec całej ludzkości i potęg rządzących jej uobyczajeniem — a tem bardziej gdy ktoś uświadomiwszy sobie te długi zaciągnięte, nie chce z nich się uiszczać, okazuje się niewdzięcznikiem, gdy nawet działa z wiedzą na szkodę zbiorowości, która go przygarnęła, zaopatrzyła materyalnie lub duchowo. To, co nazywamy obowiązkiem społecznym, zdaje się sprawdzać bez reszty do takich wymagań wzajemności, bo i ci, co się użalają na swój los, iż są wydziedziczeni i upośledzeni, mają przecież jeszcze zawsze niezmiernie wiele do zawdzięczenia środowisku kulturalnemu szerszemu lub ciaśniejszemu, w którem żyją. W treści zresztą żądań, stawianych jednostce przez świadomość potrzeb społecznych na zasadzie oczekiwanego od niej wywzajemnienia się ogółowi, występuje z natury rzeczy ta ważna różnica, iż jedne z tych żądań są bardzo kategoryczne, stanowcze, obostrzone grozą moralnie potępiającego wyroku na tych, którzy je przestąpią, podczas gdy inne brzmią raczej jako zachęty, jako apel do ofiarności na rzecz interesów wspólnych. Tylko pierwsze wyrażają głos obowiązku w znaczeniu ścisłem. Dotyczą mianowicie takich postępków i zaniechań i takiej przejawiającej się w nich postawy woli, że ktoby postanawiał i zachowywał się inaczej, przyprawiałby społeczeństwo o wielką szkodę, przyczyniałby się, jeśli nie do zupełnej jego zguby, to przynajmniej do widocznego rozstroju i zacofania. Wezwania natomiast usiłują podziałać na jednostki doborowsze, ożywione szlachetną, bezinteresowną ambicyą, uprzytomniając im, że wyższy stopień dobrowolnego ich poświęcenia się i natężenia będzie czynnikiem, który przyspieszy postęp zbiorowy, oddali rychlej zło, na którego zwalczanie byłoby potrzeba wyjątkowo pomyślnych zbiegów okoliczności i znacznie dłuższego czasu, gdyby nikt przy spełnianiu swoich powinności nie wychodził ponad najściślej wymierzoną ich skalę. Powyższa różnica pozwala nam ocenić, jak doniosłą z jednej strony racyą bytu wszelkich społeczności i wartości charakterów w nich wyrabianych jest, aby pojęcia o obowiązkach ścisłych i przestrzeganie tychże obowiązków były jak najpoważniejsze i jak najsurowsze i jak znów z drugiej strony ich rozmach postępowy zależy od przyrostu ilości i jakości natur bohaterskich tj. zdolnych do czynu ofiarnego, wychodzącego poza granice ścisłego obowiązku.

Zbierzmy teraz i zestawmy cechę woli i charakteru, które nam w tym przeglądzie okazały się szczególnie cennemi, związanemi głębiej i trwalej, niż którekolwiek inne z rozwojem najżywotniejszych sił w człowieku, z warunkami jego duchowej wielkości, ładu w jego wnętrzu jednostkowem i pożyciu społecznem. Widzieliśmy, że na dobroć etyczną woli i charakteru ustalonego z jej poszczególnych, zgodnych z sobą aktów usposobienia do odpowiednich im decyzyj w przyszłości, składają się siła woli i racyonalność jej pobudek jako warunki nieodzowne, zaś czynnikami, które o dobroci owej ostatecznie stanowią, są altruizm o widnokręgu rozległym, nie dający się stropić niesprawiedliwemi sympatyami i antypatyami, ani miękością uczuć na szkodę prawdziwych interesów bliźniego, dalej poczucie godności własnej, mężne i wierne zasadom trafnie i bezstronnie zrozumianym jako powszechne, wreszcie pełna świadomość tego, co się zawdzięcza związkom społecznym, począwszy od najciaśniejszego: rodziny, a skończywszy na najszerszym: całej ludzkości, połączona z mocnym zamiarem wywzajemnienia się im jak najobficiej, nawet i ponad miarę tak zaciągniętego długu społecznego, oczywiście w stosunkach odpowiadających słusznie znaczeniu, roli kulturalnej i cywilizacyjnej oraz żywotnym, uzasadnionym potrzebom każdego z tych kół społecznych.

Teraz wypada przypomnieć, co nam się odsłoniło u podstaw altruizmu cennego, tj. życzliwości wolnej od zaskorupienia i zaślepienia dla swoich ulubieńców, cośmy ujrzeli na dnie poczucia własnej godności, które nie jest próżnem delektowaniem się sobą samym, ale bodźcem skutecznie prącym do doskonalenia siebie, a pośrednio i innych, co wreszcie umożebnia i ożywnym prądem przenika ową czynną wdzięczność, którą jednostka odpłaca swojemu środowisku społecznemu i duchownemu za wyświadczone jej przez nie dobrodziejstwa, dopełniając ściśle swoich obowiązków względem każdego obejmującego ją zespołu i wyżej sięgając do nadobowiązkowych, bohaterskich na rzecz ogółu wysiłków i ofiar. Otóż spróbujemy, czy nie uda się nam znaleźć wspólnego mianownika dla źródeł tych trzech miarodajnych czynników etycznej wartości woli.

Prof. Dr Rubczyński.

(Dokończenie nastąpi).

Kieleckie w nowej fazie życia.

Kielce, 31 maja.

Żadne z miast, leżących obecnie na terenach wojny nie zmieniało tylokrotnie właściciela — jak Kielce. Zaraz w początkach sierpnia zażyło wolności, by ją po krótkim czasie utracić, a potem na krótko odzyskać, by znów ujrzeć w swych murach znienawidzone „szynele“ i twarze kacapskie i tak wciąż, aż obecnie cieszy się swobodą — bodaj już na zawsze!

Mimo jednak tego całego kalejdoskopu wojennego samo miasto za łaskawem zarządzeniem losu odczuło wojnę tylko pośrednio, a ślad granatu, jaki jeszcze we wrześniu trafił w katedrę oraz różne wojska, strzępy wielojęzycznych ogłoszeń i kursujące dziś ruble, marki, korony nawet — franki — oto jedyne znaki metamorfoz, które Kielcom przeżywać przyszło.

Obecna zmiana rządu, dokonała się przed dwu przeszło tygodniami łagodnie — wyszli Rosyanie — przyszli Niemcy, przymusowemu kursowi marki ustąpił takiż kurs rubla i — Kielce przestały być własnością carską.

Toteż życie miejskie nie zmieniło swego oblicza, sklepy otwarte i obficie przez Rosyan zaopatrzone. — Mieli zamiar długo tu bawić i wypłoszeni, musieli zostawić zapasy. Szkód w budynkach nie ma żadnych, nędzy też się nie widać — zasługa to Komitetu Opiekuńczego w Warszawie, że przez cały czas pobytu Rosyan słał produkty i ubrania dla ubogiej ludności. — Obecnie rolę opiekuna objął krakowski Komitet biskupi, a zapowiedziana na jutro wizyta Księcia Biskupa Sapiehy łączy się u miejscowego komitetu z nadzieją wydatnej jak zwykle pomocy materyalnej.

Dawny pałac biskupstwa, potem rezydencya gubernatora, skąd obecna wojna tylokrotnie go wyrzucała, jest na razie siedzibą władz pruskich, lecz te bawią tu tylko chwilowo, gdyż niebawem mają je zastąpić polityczne urzędy austryackie, które tak dobrą pamięć u mieszkańców zostawiły.

Z okolic miasta wymienić należy w pierwszym rzędzie Jędrzejów, gdzie urzęduje pruski naczelnik powiatu bar. Stielfried, życzliwy i przychylny wielce ludności. W mieście tem bawi dużo ludności z okolic nad Nidą, którą opiekują się miejscowe komitety dobroczynne.

W Jędrzejowie wycisnęła wojna a raczej ostatnie jej bitwy w tych stronach, silniejsze piętno, ucierpiał tu piękny kościół barokowy, słynny grobem bł. Wincentego Kadłubka. Kościół ma zestrzelone obie wieże, na których Rosyanie umieścili swe warty obserwacyjne.

Droga z Kielc do Jędrzejowa a także i dalej świetnie uregulowana i utrzymana, odbija od stratowanych i nieuprawionych pól i przetrzebionych lasów. Widać w nich łysiny i pościnane drzewa, po których sterczą pniaki nieraz na metr nad ziemią.

Cofający się Rosyanie zniszczyli zupełnie linię kolejową od Nidy aż do Kielc, czynili to nadzwyczajnie — znać mistrzów w niszczeniu... nie zostawili ani jednego mostka, ani pokładu.

Okolice Nidy to obraz nędzy — ani jednego budynku — ruiny i zgliszcza, a grozy dopełniają często spotykane mogiły, z których zieje straszliwy zaduch trupi.

Na wymienienie zasługuje jeszcze los historycznych ruin zamku chęcińskiego, którym jedną ze trzech pozostałych od wieków baszt strąciły do połowy pociski — ruiny wśród ruin. Tak jak cały nasz kraj, którego wojna orze... **jg.**

Walki o Dardanelle.

Walka o Dardanelle sprawiła wiele przykrych niespodzianek koalicyi angielsko-francuskiej. Przedewszystkiem forty broniące cieśniny Dardanellskiej okazały się tak silne i w tak znakomitą artyleryę zaopatrzone, że sforsowanie cieśniny wyłącznie przy pomocy okrętów wojennych okazało się niemożliwem. Liczba okrętów francuskich i angielskich, które zostały zatopione lub uszkodzone przez tureckie miny, przez niemieckie łodzie podwodne lub celnymi strzałami z fortów lądowych nie jest dokładnie znaną, ale przewyższa cyfrę 12. Zatonęły między innymi wielkie angielskie okręty liniowe jak „Triumpf“, „Majestic“, „Goliath“ i francuski „Bouvet“. Bez przesady można powiedzieć, że pod Dardanellami cała eskadra została zniszczona.

Przy końcu marca próbowali Anglicy wysadzić na półwyspie Gallipoli siły lądowe, które miały współdziałać z operacyami floty. Ale tu spotkała Anglików i Francuzów jeszcze większa niespodzianka. Turcy nietylko zgromadzili dostateczną ilość wojska na odparcie spodziewanego ataku, ale nadto pokryli półwysep siecią fortyfikacyi polowych, które na europejskich terenach wojny tak ważną odgrywają rolę. Po kilku dniach wojska sprzymierzone musiały wobec gwałtownego ognia tureckiego opuścić wszystkie punkty lądowania, jak Sari Tepe, Teke Burum i na brzegu azyatyckim położone Kum Kalessi. Utrzymali się tylko w Ari-Burnu i na południowym cyplu półwyspu Gallipoli koło Seddil Bahr. Obie miejscowości są zaznaczone na naszej mapce. Wszelkie usiłowania sprzymierzonych, by przy pomocy ognia artyleryi okrętowej posunąć się dalej, napotykają na tak gwałtowny odpór turecki, że straty francusko-angielskie obliczają już na 50.000 ludzi. Cyfra ta jest zapewne przesadną, atoli sami Anglicy przyznają, że na Gallipoli posuwają się całkiem nieznacznie i z wielkiemi ofiarami. Ostatnia próba wylądowania na zachód od Krithia nie udała się sprzymierzonym, a ponieważ także ich okręty wojenne z powodu obecności niemieckich łodzi podwodnych zmuszone są do wielkiej ostrożności i nie mogą dostatecznie wspierać akcyi lądowej, przeto sytuacya Anglików, Francuzów i Australczyków na Gallipoli staje się coraz trudniejszą. Trójporozumienie nie zbliża się wcale do Konstantynopola.

UJŚCIE DARDANELLI



Patryarchalizm w dobrach nad Sanem.

Przez ks. Pawła Sapiehę.

Garść wspomnień na poczekaniu zebranych daję Czytelnikom. Dotyczą one błogosławionych niw polskiej ziemi położonych na północ od Jarosławia nad brzegiem Sanu, okolonych pastwiskami, gdzie ongi o tym czasie rozkwitała zieleń, a gdzie dzisiaj sterczą czarne drzew szkielety. Niech one cośkolwiek opowiedzą o nieszczęśliwych mieszkańcach obłąkanych i błądzących obecnie po wsiach spalonych, o rozkopanych obszarach pokrytych mogiłami tam, gdzie dawniej wrzało życie i praca.

Może to, o czem tutaj chciałbym wspomnieć jest bardzo skromne, gdyż powiem tylko o cichej, wspólnej pracy, wspólnej działalności właściciela dóbr i wieśniaków w braterskiej zgodzie. Niech to będzie jedynie przyczynkiem mówiącym o rozkwicie budzącym się w ziemi i ludzie galicyjskim w ostatnich czasach, wskazującym na chęć mrówczego i rzetelnego rozwoju i o wynikach dodatnich poczynających wieńczyć pracę właśnie wtedy, gdy pochodnia wojny wszystko swym płomieniem strawiła.

Sędziwa alea lipowa prowadziła do skromnego acz wytwornego dworu obrosłego dzikiem winem we Wiązownicy, zamku książąt Czartoryskich, który przez lat wiele był ostoją ludności, gdzie znajdowała ona radę i pomoc. Niezliczone oznaki świadczą w całej tej okolicy o żelaznej celowej wytrwałości i sile woli zgrzybiałego, lecz zbyt wcześnie zmarłego właściciela ks. Jerzego Czartoryskiego, który położył fundament pod dobrobyt ludności okolicznej.

Książę dążył do tego celu systematycznie. Najpierw dopomógł do założenia tak potrzebnych szkół wiejskich i usilnie nad tem pracował, żeby polepszyć los nauczycieli wiejskich; było to jego potrzebą serca. Myliłby się ten, ktoby sądził, że książę ponosił jedynie ofiary pieniężne. We wszystkiem brał udział, był przewodniczącym w gminnych radach szkolnych, bywał obecnym na posiedzeniach i dużo czasu poświęcał w tym celu, aby być z nauczycielami w ciągłej styczności i dodawać im duchowej pobudki. Do tego celu służył też związek nauczycieli, który stworzył książę, będąc często obecnym na miesięcznych tegoż zgromadzeniach, niepowstrzymywany ani niepogodą, ani długiemi jazdami, aby tylko być z tymi, którzy są nadzwyczajnie ważnym czynnikiem w duchowem życiu ludności wieśniaczej. Na takich posiedzeniach pod liberalnem przewodnictwem księcia panowała swoboda towarzyska. Tamto omawiano kwestye nietylko pedagogiczne, lecz wogóle wszystkie sprawy aktualne, a czasami miewał któryś z członków wykład treści historycznej lub gospodarczej, mówił o wychowaniu, metodach nauczania, o sprawach bliżej dotyczących wieśniaków itp., z czem łączyły się żywe dyskusye, niczem nie krępowana wymiana zapatrywań.

Wyższym rodzajem instytucyj wychowawczych były t. zw. związki rolnicze, które również założył książę, mające czuwać nad tem, aby zachęcać włościan do podniesienia i polepszenia uprawy roli, oraz oświecać ich w tym kierunku zapomocą wykładów, wygłoszonych przez zawodowych rolników. Wyniki praktyczne tych teoretycznych wysiłków nie dały długo na siebie czekać. Po upływie kilku lat rozwinęło się z pomocą ludności i pod wpływem nadanego kierunku piękne sadownictwo wedle wzoru, który wieśniacy mieli przed oczyma w sadzie książęcym. Zaznaczyć należy przy tej sposobności rolę, jaką grał dwór książęcy u ludu, jak dobrze znano drogę do niego i jak często nią dążono do dworu. Książę aż do podeszłego już wieku był zawsze gotów każdego przyjąć i usłużyć mu, tudzież pomódz wedle możności. Całkiem odrębną instytucyą były założone przezeń kasy zapomogowe, które udzielały potrzebującym mniejszych lub większych pożyczek, zwłaszcza pogorzelcom. System udzielania biednym małych pożyczek, był bardzo praktyczny.

Rachunki tych kas prowadził sekretarz książęcy, a najwyższa pożyczka, której udzielano na 1 procent, wynosiła 60 koron, zwracalna w tygodniowych ratach. Dłużnik oddawał co tygodnia po 40, 60 lub 80 halerzy, stosownie do wysokości dziennego zarobku i w ciągu jednego roku spłacał dług wraz z odsetkami, które znów wcielano do kapitału zakładowego i składano w kasie. Dłużnikom łatwo przychodziło małe kwoty upłacać z zarobku, a takie urządzenie działało ogromnie wychowawczo, przyzwyczajało do punktualności i sumienności, a nierzadko pobudzało do pracy. W niektórych gminach wskutek zachęty księcia i z jego pomocą powstały kasy oszczędności wedle systemu Raiffeisena, które się bardzo rozwijały i wyświadczały ludności znakomite usługi.

Niesłychaną i wierną pomocnicą księcia w działaniu i zamiarach była małżonka jego księżna Marya Czartoryska. Zwłaszcza była bezustannie czynną zakładając ogródki froeblowskie, szkołę szycia, przy pielęgnowaniu chorych, w ogrodnictwie i sadownictwie. Szczególną zasługę położyła księżna wprowadzeniem koszykarstwa, które zostało zorganizowane dla wieśniaków jako przemysł domowy celem ubocznego zarobku i zakwitło do tego stopnia, że pod protektoratem księżnej mogło powstać towarzystwo koszykarskie, które wykazywało 100.000 koron rocznego obrotu. Szkoła koszykarska subwencyonowana przez Wydział kraj., której przewodniczył książę, popierała usiłowania towarzystwa, kształcąc robotników i dostarczając im modeli. Potem powstało pierwsze w Galicyi towarzystwo hodowli drobiu z pomocą księżnej, które ogromnie się przyczyniło do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa domowego, głównie w okolicach Jarosławia. Towarzystwo rozwijało się celowo, zajmując się głównie rozpowszechnianiem pożytecznego drobiu i podniesieniem ras krajowych.

Zasadnicza myśl, aby ludności przysporzyć zarobku, nie odciągając jej od roli, utorowała sobie drogę w haftach i tkactwie, które wprowadziła i kierowała księżniczka Wanda. Haftowano jedwabiem na pięknem płótnie domowej roboty. Blade harmonijne barwy i oryginalne motywa w stylu polsko-oryentalnym z XVII wieku, wywierają szczególniejsze artystyczne wrażenie. Wyrabiano torebki, przykrycia na stoły i kapy na łóżka najrozmaitszego rodzaju, tudzież wielkie poduszki na sofy, któreto przedmioty miały ogromny pokup. Księżniczkę nadzwyczajnie cieszyło, gdy mogła śledzić powstawanie każdego takiego wyrobu, wybierać sama wzory i zestawiać barwy. Pod jej dozorem przygotowywały zwyczajnie dwie wyćwiczone dziewczęta wiejskie wszystkie roboty i oddawały innym do wypracowania. Każdej soboty w południe zbierały się gromadki dziewcząt i kobiet we dworze. Z niesłychanem zajęciem śledzono stos przygotowanej roboty, a gdy kiedy nie starczyło jej dla wszystkich, to często błysnęły w oczach łzy rozczarowania. Za każdą sztukę płacono wedle rozmiarów i wzoru. Z hafciarek, których liczba wahała się między 150 do 180 żadna nie zaniedbywała uprawy roli; haftowały one we wolnych chwilach, skończywszy pracę w polu, w domu lub w ogrodzie, wypełniwszy swój obowiązek jako gospodyni domu, matki lub w szkole. W czasie słoty, podczas długich godzin pasania bydła kobiety chętnie haftowały, a przyzwyczajenie do wyzyskania każdej wolnej chwili, było niemniej cenne, jak i bardzo pożądany zarobek uboczny. To samo odnosi się i do przemysłu tkackiego. Wełnę tak własnych owiec, jak i zakupywaną długowłosą rozdzielano jako materyał surowy między kobiety, które zarabiały sporządzając przędzę. Wełnianą tę przędzę barwiono we wielkim kotle pod nadzorem księżniczki, lub też czasem ona sama to robiła. Tkacze przerabiali przędzę na chodniki lub na portyery w sposób perski składane z barwnych pasów. Pasy te podczas sobotniej wypłaty rozdzielano między chłopców, którzy je obszywali wzorzyście jaskrawemi wełnianemi nićmi. Dużo wolnego czasu na pastwisku, niejednego długiego zimowego wieczora zużywały dzieci pożytecznie w ten sposób oszczędzając zarobionego grosza na ciepłą czapkę lub kamizelkę, albo oddając go matce do gospodarstwa.

Ubezpieczenie w Galicyi.

W warszawskim „Kuryerze Kolejowym i Asekuracyjnym“ (Nr. 5, z dnia 1 marca br.) czytamy:

Jak nam donoszą z Tarnopola, obecnie funkcyonują w Galicyi tylko 3 sekcye Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie (Tarnopol, Lwów i Stanisławów); co się dzieje po tamtej stronie Dunajca, nie wiadomo. Podobno funkcyonuje również Reprezentacya na Morawie w Bernie, nie ma zaś dotychczas żadnych wiadomości o reprezentacyi bukowińskiej w Czerniowcach.

Jak ogromnie spadła cyfra nowych ubezpieczeń świadczy fakt, że od 20 sierpnia do 31 grudnia 1914 sekcya Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Tarnopolu zanumerowała zaledwie około 400 nowych wniosków, podczas gdy w latach ubiegłych było w sierpniu i wrześniu około 8000 zbożowych wniosków.

Rejon sekcyi pomienionej (od Radziechowa przez Złoczów i Brody do Czortkowa) ucierpiał stosunkowo najmniej z całej Galicyi a mimo to zebrane dotychczas daty szkód ogniowych wykazują przeszło 3 miliony koron strat, których wszakże, jako szkód wojennych, wynagradzać Towarzystwo nie jest obowiązane. Gorzej ucierpiały okręgi sekcyi lwowskiej i stanisławowskiej, a zapewne zniszczone są zupełnie okręgi Przemyśla i Rzeszowa. Olbrzymia burza dziejowa niszczy ziemie polskie i dobytek długoletniej naszej pracy, zmiata tysiące dzielnych jednostek i wypala owoce pracy kilku pokoleń. Ale nie czas na łzy i żale! To też sekcya w Tarnopolu dąży wszelkiemi siłami do spełnienia obowiązków jakie chwila obecna na nas wkłada.

Uruchomione zostały już niemal wszystkie agencye sekcyi tarnopolskiej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, zastąpiono nieobecnych agentów nowymi, którym dostarczane są police na stałe ubezpieczenia przy pomocy umyślnych posłańców, likwidują się szkody ogniowe i w myśl moratoryum wypłacane są częściowe wynagrodzenia. Incasso należytości w działach ogniowym i życiowym ożywiło się powoli, ale na ogół idzie bardzo źle. Powodem tego anormalne stosunki, brak poczty, utrudniona komunikacya, ciężka zima i brak gotówki, szczególnie u inteligencyi i po dworach. Ponadto brak wielu osób zamożniejszych, które wyjechały w strony bezpieczniejsze, a teraz mimo chęci powrócić nie mogą.

Bardzo **silnie odczuwany** jest **również** brak możności porozumienia sę sekcyi z kontrasekuratorami, a szczególnie z dyrekcyą.

Resurgam!

„Post tres dies resurgam“
...munierunt sepulcrum, signantes
lapidem cum custodibus
Ewan. Matthaei c. 27, 63.

Ożywi nas Pan i po dwu dniach trzeciego dnia zbudzi nas; a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego.

Za Boskim Twym przykładem, Chryste!
Naród nasz męki wiekuiste
Znosił i cierpi wiernie.
Koroną naszą nowe ciernie...
Krwią broczy cała polska ziemia
Pożarów łuny świecą —
Rozpacz oniemia —
Łzy nieprzebrane lecą...
Za Boskim Twym przykładem, Chryste!
Z krzyża wołamy zapłakani:
„O Eli, lama sabachtani!“
Patrz na łez naszych zdroje czyste
Przed wiekiem grób nam dano duży,
Potrójnej trumny gniotły wieka,
Potężnych nam przydano stróży,
Ach — śmierci była to opieka.
Dwa dni dziejowe, wiek niedoli —
W tym grobie dusza się kajała,
W otchłani cierpień wiernie trwała,
Na ojców krwawej roli.
Dzień trzeci świta dziś nam, Panie!
Niech już narodów Łazarz wstanie!
Ostatniej próby nadszedł czas!
Ku Tobie głos nasz ufny leci,
Wszak myśmy także, Twoje dzieci,
O, Chryste Boże wyzwol nas!
Nam wielka dziś się święci Noc,
Nam wielki wreszcie Dzień już świta:
Zmartwychpowstania idzie moc.
Grobowa pęka płyta!.....

Józef Kallenbach.

Wielki Tydzień, 1915.

Lwów, „Gaz. Wiecz.“ 3 kwietnia 1915.

Z techniki wojennej.

42 centimetrowa haubica Skody.

Po tryumfach, jakie święciły na polach bitew moździerze 42 centimetrowe Kruppa zdawało się, że nasza artylerya ciężka nie może konkurować z wyrobami Kruppa co do rozmiarów. Było to mylne zapatrywanie, gdyż w największej tajemnicy fabryka dział Skody w czeskiem Pilznie, mieście sławnem na cały świat z piwa, jakby chcąc udowodnić, że i ona nie ustępuje w niczem swemu wszechsławnemu konkurentowi, zbudowała haubice 42 centimerowe jeśli nie lepsze od niemieckich moździerzy, to przynajmniej szybsze w działaniu. Przypuszczając, że czytelnicy nasi nie są tak dalece wtajemniczeni w arkana współczesnej artyleryi, żeby wiedzieli różnicę między moździerzem a haubicą, ośmielimy się objaśnić ich w tym względzie. Tak moździerz, jak i haubica, są to działa ciężkiego kalibru, wyrzucające pociski nie tyle daleko, jak we wysokim łuku, wskutek czego pociski te padają bardzo stromo i pękając po uderzeniu o ziemię lub o jakiś przedmiot, dzięki bardzo silnemu środkowi eksplodującemu zamkniętemu w ich wnętrzu, działają z niesłychanie wielką siłą burzącą. Różnica między temi działami jest ta, że moździerz jest krótszy (długości 5 do 6 kalibrów, tj. moździerz 42 centimetr. 5×42=210 do 6×42 = 252 m.), zaś haubica dłuższa (długości 10 do 12 kalibrów, czyli 4,2 m. do 4,8 m.), haubica przeto wyrzuca pocisk dalej aniżeli moździerz. Jeden z korespondentów wojennych opisuje tego potwora w sposób następujący:

Haubica z fabryki Skody nie ma nic wspólnego z moździerzem Kruppa 42 centimetrowym ani co do zewnętrznego kształtu, ani co do zasady w budowie i konstrukcyi mechanicznej. — W działaniu mu dorównywa, lecz go przewyższa w szybkości strzałów po sobie następujących. Do moździerza 30.5 centimerrowego jest tak podobna jak dziecko do matki. Przez jej gardziel żłobkowany przesunie się człowiek z łatwością. Pocisk jest tak długi jak chłopiec czternastoletni, a wsuwa go do lufy elektryczny żuraw z toru dowozowego.

Masywne to działo spoczywa na podłożu z kul stalowych, wbudowanem w dole głębokim na 2 metry. Pierwszą pozycyę haubicy tej nad Dunajcem przykrywały sztuczne drzewa, później zaś przesunięto ją do lasu. Początkowo była przeznaczoną do obrony wybrzeży tak, jak moździeże motorowe do walki w górach, wskutek czego konstrukcya jej musiała uledz pewnym zmianom. Konstruktor haubicy, inżynier Groh, osobiście dozorował ustawienia, co uskutecznili czescy robotnicy fabryki Skody po raz pierwszy w pięciu dniach, następnie zaś potrzebowali na to tylko dwu dni. Haubica może strzelać co 4 minuty, a w razie koniecznym co pół minuty. Pod Tarnowem ryknęła 300 razy. Pierwszy strzał był noworocznem życzeniem, przesłanem Rosyanom w ich starym stylu kalendarzowym. Pocisk wyleciał wysokim łukiem ku Tarnowu, odległemu na 12 kilometrów i padł tam, gdzie właśnie rosyjscy oficerowie zabawiali się na balu z damami półświata. Granat uderzył o godzinie pierwszej w nocy na podwórzu poza starożytnym gotyckim ratuszem, zbudowanym z cegieł. Tyły tego budynku czerepy pocisku rozbiły w kawałki, a ciśnienie powietrza wysadziło wszystkie okna i wyrzuciło przez sień górną część bramy aż na ulicę. Dach z szopy stojącej w podwórzu został zmieciony, boczne budynki na lewo i prawo razem z murem okalającym podwórze uległy zmiażdżeniu. Na środku podwórza utworzył się lejek o sześciu metrach średnicy a na dwa metry głęboki. Rosyanie sądzili, że mają do czynienia z pociskiem moździerza niemieckiego 42-centimetrowego, a umyślnie nie wyprowadzano ich z błędu. Nietylko fizyczne, lecz także i psychiczne działanie tego pocisku jest straszne. Obsługa przed strzałem stoi zaledwo na pięć metrów oddalona od działa, obrócona tyłem do niego ze zatkanemi uszami, a granat wylatuje stromo ku niebu. Ludzi, znajdujących się w kryjówkach prąd powietrza odrzuca jakby jakaś niewidzialna siła, nieprzyjaciel zaś słyszy przez przeciąg półtorej lub dwu minut wycie zdążającego ku niemu pocisku, jakby jaką gonitwę duchów. Nadmierne napięcie nerwów zwalnia dopiero po uderzeniu granatu. Niektórzy rosyjscy żołnierze zwaryowali z przerażenia, inni oślepli wskutek nacisku powietrza. Kto się znalazł w obrębie wybuchu, ten rozlatywał się w drobne cząsteczki. Niejeden z cywilnej ludności zachorował ze strachu, jednak miasta oszczędzano o ile możności, a tylko strzelano na budynki, które były potrzebne nieprzyjacielowi, np. na dworzec kolejowy, gdzie jeden strzał wywrócił zupełnie wielką tarczę zwrotniczą (t. j. żelazną tarczę kilkumetrowej średnicy, służącą do obracania lokomotyw), którą już naprawiono. Następnie ostrzeliwano budynek głównej komendy wojskowej, kasarnię, którą Rosyanie w odwrocie zupełnie spalili, szkołę zamienioną na kasarnię, na której podwórzu jeden pocisk zniszczył kolumnę trenu. Gdy później haubicę przesunięto w górę rzeki działanie jej rozstrzygnęło los pagórka Nr 419. Działo tam było tak dobrze ustawione, że nawet zniszczyło przeszkody przed stanowiskiem Rosyan w ten sposób, że można było na nie szturm przypuścić. Obok haubicy grały dalej moździerze 30.5 centimetrowe. Granaty ich zniosły jednopiętrowy dom nad Dunajcem,

Zakwaterowani tam rosyjscy oficerowie uciekli tylko w nocnem odzieniu, a zarządca został zabity. W przededniu odwrotu Rosyan trafił granat 30.5 centimetrowy kwaterę sztabu brygady w ulicy Pocztowej, zabił 15, a zranił 30 oficerów.

T. H.

KRONIKA.

Z Komitetu Biskupiego otrzymujemy następujące pismo: Do krakowskiego Książęco-Biskupiego Komitetu pomocy dla dotkniętych klęską wojny napływają bezustanku setki listów od osób prywatnych z prośbą o zapomogi pieniężne. Ponieważ głównem zadaniem K. B. K. jest zaopatrywanie w żywność ludności okolic uwolnionych od nieprzyjacielskiego najazdu, jakoteż dostarczanie jej odzieży i bielizny, ponieważ dalej środki, którymi rozporządzać można są w stosunku do ogromu potrzeb, niestety bardzo szczupłe, przeto wszelkie prośby o zasiłki pieniężne pochodzące od osób prywatnych nie będą nadal uwzględniane. K. B. K. będzie więc zmuszony ograniczyć się do rozpatrywania jedynie tylko listów i próśb, pochodzących od jego delegacyi lokalnych, zarządów miejskich i gminnych, od urzędów parafialnych, korporacyj i stowarzyszeń.

Prezes Oddziału san. członek N. K. N. Radca Dworu prof. Dr Bol. Wicherkiewicz, przybył znowu do Krakowa.

Wykłady wojenne. W piątek 4 bm. odbędzie się dalszy wykład z cyklu wykładów medycznych. — Prof. Dr Konrad Gliński mówić będzie „O zmianach w organizmie ludzkim pod wpływem chorób zakaźnych“.

Biuro ewidencyjne. Od dzisiaj rozpoczęło urzędowanie w magistracie w oficynie głównej na parterze biuro ewidencyjne. Zakres działania nowego biura obejmuje dalsze prowadzenie spraw legitymacyjnych i ewakuacyjnych, mianowicie biuro załatwiać będzie nowe zgłoszenia, zmiany służby, wykreślenia ze spisów pozostających w twierdzy mieszkańców, osób zmarłych i t. p. Biuro w gmachu Larysza przyjmuje jeszcze w dalszym ciągu poprawki do arkuszy zgłoszeń i zmiany.

Dekoracya miasta. Prezydnt Dr Leo wydał do obywateli m. Krakowa następującą odezwę: Chwile, które przeżywamy, nadarzają nam więcej niż kiedykolwiek sposobności do okazania uczuć, któremi jesteśmy przejęci czy to na wieść o świetnych czynach naszej bohaterskiej armii, czy to z powodu rocznic patryotycznych itp. Jest zwyczajem, że celem uczczenia tych chwil podniosłych mieszkańcy miast przystraja się domy w chorągwie, lecz ta dekoracya miasta nie wypada często tak, jak tego wymaga nastrój chwili, gdyż tylko nieznaczna część właścicieli realności jest zaopatrzona w sztandary i flagi. Aby i nasze miasto dorównało innym i mogło odpowiednio do swego znaczenia dla narodu i państwa zamanifestować w danej chwili swe uczucia, prezydyum miasta zwraca się z gorącym apelem do właścicieli realności, aby jaknajspieszniej zaopatrzyli się w odpowiednią ilość chorągwi o barwach narodowych (amarantowo-biała), miejskich (biało-niebieska) i państwowych (czarno-żółta). Chorągwie te powinny być przynajmniej 5—6 m. długie i sporządzone z materyału odpornego na wpływy atmosferyczne. W razie zarządzenia przez prezydyum miasta dekoracyi domów, należy chorągwie wywiesić na trzy dni. Prezydyum miasta wyraża wkońcu przekonanie, że znane ze swego patryotyzmu obywatelstwo krakowskie do odezwy niniejszej jak najrychlej i najściślej się zastosuje.

Sprostowanie. W podanej przez nas w numerze 271 liście strat Legionów, wśród zaginionych Legionistów 3 pułku mylnie podano nazwisko — Körl Henryk — ma być **Hörl Henryk.**

O Legionistów bawiących w Krakowie. Wszystkich przebywających w obrębie twierdzy krakowskiej Legionistów zwolnionych z powodu zdrowia z Legionów polskich, wzywa się służbowo do stawienia w Komendzie Placu, Oddział dla spraw Legionów polskich, ul. Senacka I. gmach Sądu krajowego II. p. Nr. 45. Wezwani powinni się zgłosić w następującym porządku: Nazwiska od A—J w piątek od godz. 10—12 przedpoł.; od J—R w sobotę od godz. 10—12 przedpoł.; od R—Z w niedzielę od godz. 10—12 przedpoł.

Wezwanie do niemieckich poddanych. Na skutek pisma cesarsko-niemieckiego Konsula dla Galicyi i Bukowiny z dnia 19 kwietnia 1915 Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do wiadomości niemieckich poddanych. Według postanowienia ces. Rządu niem. mają się wszyscy zagranicą przebywający wojskowo zdatni, niewykształceni pospolitacy w wieku od 20 do 35 lat, jak niemniej wszyscy inni zdatni do broni obowiązani do służby wojskowej, urlopowani, rezerwa zapasowa, rezerwa zapasowa marynarki i niewykształceni pospolitacy bezzwłocznie do Niemiec powrócić i zgłosić się w najblliższej komendzie powiatowej; wyjęci od powrotu są tylko obowiązani do służby wojskowej, którzy przez Ministerstwo wojny i z powodu stosunków obywatelskich uwolnieni zostali.

Kronika zamiejscowa.

Senat karny w Bochni. Od kilku dziesiątek lat stara się miasto Bochnia i jego okolica o kreowanie tamże Sądu obwodowego. Starania te dotąd zostały bezowocne i dopiero siła faktów, ilość mnożących się spraw spowodowały zarządzenie, że jeden senat Sądu krajowego karnego w Krakowie rozpoczął od dnia 31 maja urzędować w Bochni. Przewodniczy mu radca Dr Tadeusz Trzaskowski, a tworzą go radca Dr Bronisław Markiewicz, Dr Franciszek Wajda i Dr Karol Jakubowski. Z powiatowego Sądu bocheńskiego przydzieleni na przypadek potrzeby, jako wotanci st. radca i naczelnik Sądu p. Stanisław Zacharyasz i sędzia powiatowy p. Stanisław Nowak. Do protokołowania przybyli auskultanci pp. Józef Buratowski i Dr Teofil Żebrowski. Prokuratora państwa zastępuje Dr Kazimierz Kłodziński.

W pierwszy dzień przeprowadzane sprawy pochodziły z powiatów sądowych bocheńskiego i wiśnickiego, kolejno rozstrzygane będą sprawy z powiatów: brzeskiego, niepołomskiego, dobczyckiego i wielickiego.

W pierwszym dniu rozpraw z pomyślnym wynikiem interweniowali przy rozprawach z miejscowych adwokatów jako obrońcy Dr Kiernik i Dr Wcisło.

Budynek Sądu bocheńskiego już za staraniem obecnego naczelnika Sądu rozszerzony, w dawnych częściach odświeżony, po ustaniu inwazyi odrestaurowany, odpowiada wszelkim wymogom stawianym budynkom sądowym. Salę rozpraw tworzy sala z podyum, z oddzielnymi stołami prokuratora i obrońców, poza którymi biegnie baryera oddzielająca resztę sali. Bezpośrednio z tą salą styka się poczekalnia dla stron i świadków — inna druga sala służy do obrad trybunłu. To też członkowie senatu nie kryli się z uznaniem dla naczelnika Sądu st. radcy Zacharyasza, mówiąc, że nawet w Krakowie nie mieli tak dogodnego miejsca do przeprowadzenia rozpraw, jak je zastali w Bochni.

Z powiatu Grybowskiego. Zarząd powiatowy Towarzystwa kółek rolniczych w Grybowie, celem zorganizowania pomocy dla ludności dotkniętej klęską wojny zwołał na dzień 25 maja do Grybowa posiedzenie delegatów kółek. Zebrani w bardzo wymownych słowach opisywali ciężkie chwile, jakie ludność przeżywała podczas nieprzyjacielskiej inwazyi i jej odwrotu. Obraz obecnego położenia tych, co pozostali, bez opieki silnych rąk męskich, biorących udział w walkach nadzwyczaj smutny i wzuszający, skłonił zebranych do wysłania pisma do krakowskiego biskupiego Komitetu pomocy z prośbą o rychłą i wydatną pomoc, bo miejscowymi środkami trudno nędzy zapobiedz. Delegaci kółek nie wątpią, że Komitet pośpieszy z pomocą i ulży cierpieniom ludności.

Z karty żałobnej we Lwowie. Dnia 9 marca zmarli we Lwowie: ks. Julian Baczyński gr. kat. proboszcz w Wasinczynie pow. Rochatyn, śp. Franciszka Krynicka i Zofia Telmany.

Zbyszko Cyganiewicz, tak jak za spokojnych czasów, także w czasie wojny zawzięcie walczy wszędzie, gdzie tylko komunikacya kolejowa i okrętowa dopisuje. W pierwszej połowie marca odbył jedenaście zapasów w Moskwie, położywszy wszystkich przeciwników, ostatnim miał być pokonany przez niego Mamutow.

Karol Leon Bernardin. W jednej z bitew pod Beurce zginął wkutek ciężkiej rany postrzałowej Karol Leon Bernardin, znany przyjaciel nasz, który przez dłuższy czas przebywał w Polsce, a w kraju swem stale utrzymywał stosunki z Polakami, dążąc do zacieśnienia serdecznych węzłów pomiędzy obydwoma narodami.

Na autryackich inwalidów. W pismach lwowskich widzimy otwarte listy składek na rzecz austryackich inwalidów.

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego

Wiedeń, 3 czerwca.

Urzędowo donoszą 2 czerwca:

Na rosyjskim terenie wojennym powtórzył nieprzyjaciel gwałtowne ataki na stojące na wschód od Sanu wojska sprzymierzone, ale wśród ponownych ciężkich strat zostały rozpaczliwe ataki nieprzyjaciela wszędzie odrzucone.

Na froncie północnym twierdzy Przemyśla zdobyto szturmem dwa dalsze forty i dotąd zajęty teren utrzymano.

Na południe od Dniestru postępują nasze ataki pomyślnie dalej.

Nieprzyjacielskie pozycye między Stryjem a Drohobyczem zostały wczoraj szturmem zdobyte.

Znaczne rosyjskie siły, które w południowo-wschodniej Galicyi w okolicy Sołotwiny ruszyły do ataku na nasze tamtejsze pozycye, poniosły wielkie straty i cofnęły się miejscami w panice.

W walkach w miesiącu maju wzięły stojące pod dowództwem naczelnej komendy armii sprzymierzone wojska w jeńcach i łupie wojennym: 863 oficerów, 268.869 żołnierzy, 251 lekkich i ciężkich dział, 576 karabinów maszynowych i 189 wozów municyjnych. Do tego przyłącza się inny obfity materyał wojenny, który wynosi np. w jednej tylko armii karpackiej 8.500 nabojów ciężkiej artyleryi, 5 i pół miliona patronów karabinowych, 32.000 rosyjskich karabinów repertierowych i 21.000 sztuk białej broni.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer**
marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 3 czerwca.

Wielka główna kwatera 2 czerwca ogłasza:

Połud -wschodni teren wojny:

Dwa dalsze koło Dunkowiczek położone forty twierdzy przemyskiej zostały wczoraj wzięte szturmem.

Po zwycięstwie pod Stryjem, ruszyły sprzymierzone wojska dalej naprzód w kierunku Medenicy.

W ciągu miesiąca maja wzięto na południowo-wschodnim terenie wojennym do niewoli 863 oficerów, 268.869 żołnierzy, oraz zdobyto 251 dział i 576 karabinów maszynowych. Z tego przypada na stojące pod komendą jenerał pułkownika Mackensena wojska sprzymierzone 400 oficerów, w tem dwu jenerałów, 152.254 żołnierzy, oraz 160 dział, w tem 28 ciężkich i 403 karabinów maszynowych. Łącznie z podaną wczoraj liczbą jeńców rosyjskich na terenie wschodnim wynosi liczba jeńców wziętych w miesiącu maju przez wojska sprzymierzone około 1000 oficerów i przeszło 300.000 żołnierzy.

Wschodni teren wojny:

Koło Krusta Pils (Neuhausen) 50 kilometrów na północny wschód i koło Szidiki 65 kilometrów na południowy wschód od Libawy, stoczono skuteczne walki z małemi rosyjskimi oddziałami; tożsamo dalej na południe w okolicy Szawel i nad Dubissą na południowy wschód od Kielmi, oraz między Ugioni i Auragola. Koło Szawel wzięliśmy 500 jeńców.

Zachodni teren wojny:

Koło Bixschoote, na północny wschód od Steenstrate, zestrzeliliśmy angielski samolot. Jadący nim jeden włoski i jeden belgijski oficer zostali wzięci do niewoli.

Fabryka cukru na zachód od Souchez, do której wczoraj wtargnęli Francuzi, została przez nas znowu zajętą.

Podjęty przez Francuzów wieczorem na nasze pozycye koło Neuville i na zachód stamtąd atak został odparty. Tylko mały poza drogę Neuville—Ecurie wystający kawałek rowu został przez nieprzyjaciela obsadzony.

W Lesie Kapłańskim trwa jeszcze dalej walka z bliska o pojedyncze kawałki okopów.

Naczelne kierownictwo armii.

Monachium, 3 czerwca.

(T. B.) Cesarz Wilhelm, król saski i król Ludwik bawarski wysłali w drodze telegraficznej wojskom bawarskim serdeczne życzenia z powodu zwycięstw w Galicyi zachodniej.

Londyn, 3 czerwca.

(T. B.) Wojskowy korespondent „Daily News“ pisze: Sprawozdania z rosyjskiego frontu nie są uspakajające. Można tylko powiedzieć, że mogłyby być jeszcze gorszemi. Istnieje powód do obawy, że Przemyśl niebawem będzie otoczony.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 3 czerwca.

Urzędowo donoszą 2 czerwca:

Na włoskim terenie wojennym pozostały wszystkie dotychczasowe kroki nieprzyjaciela bez rezultatu. Podjęte z wielkiem użyciem amunicyi ciężkiej działowej ostrzeliwanie płaskowzgórza Lavarone—Folgaria i kilku karynckich zagrodzeń nie zdołały w naszych fortyfikacyach wyrządzić jakichś godnych wzmianki uszkodzeń. Zresztą ani na tyrolskiej, ani na karynckiej granicy nie było większych walk.

Na Pobrzeżu zostały ataki nieprzyjacielskie na grzbiet Krny wśród ciężkich strat dla Włochów odparte.

Ogłoszony w komunikacie włoskiego sztabu marynarki wynik bombardowania Poli przez okręt powietrzny nie odpowiada faktom. Jakkolwiek istotnie wybuchły cztery bomby, ale szkoda materyalna była minimalna. Nigdzie nie powstał pożar. — Wyrządzone podczas ostrzeliwania Monfalcone szkody redukują się do lekkiego zranienia jednej cywilnej osoby przez odłamki kamieni.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer**
marszałek polny porucznik.

Arc. Franciszek Salwator o zdradzie Włoch.

Wiedeń. (T. B.) W obecności jeneralnego inspektora sanitarnego arcyksięcia Franciszka Salwatora i licznej wyborowej publiczności odbyło się wczoraj na dworcu kolei zachodniej uroczyste poświęcenie kilku z inicyatywy arcyksięcia zestawionych pociągów ratunkowych dla południowego terenu wojny, między temi pociągu kąpielowego i dezynfekcyjnego. Pokropienia dokonał wikaryusz polny biskup Bjelik.

Przed pokropieniem wygłosił arcyksiążę Franciszek Salwator mowę, w której między innemi powiedział: Po kilku dziesiątkach lat sojuszu, podczas których Włochy opierając się na naszej wierności, niebywale się rozwinęły, przeszły one w chwili niebezpieczeństwa do obozu nieprzyjaciół. Ogólne oburzenie i pogarda przeszły przez kraje państwa. Serca naszych narodów zwracają się w tej chwili do naszego ukochanego monarchy i najwyższego wodza. Dziesięciomiesięczne bezprzykładne bohaterskie zmaganie się umacnia wiarę i ufność w ostateczne zwycięstwo nasze. Pomagajmy jak możemy. My nie ponosimy ofiary lecz samo przez się rozumiejący spełniamy obowiązek.

Król włoski kapralem.

Rzym. (T. B.) Król Wiktor Emanuel został zamianowany kapralem 1-go oddziału 1. kompanii 1. batalionu III. pułku żuawów. O odznaczeniu, które stoi w związku ze znanym epizodem przed bitwą pod Palestro w roku 1859. zawiadomił króla francuski ambasador Barrere imieniem komendanta żuawów.

Wenecya opróżniona?

Wiedeń. (Tel. pryw.) Niektóre dzienniki notują niejasną i nieprawdopodobną wiadomość bukareszteńskiej „Dimineaty“, że Włosi opróżnili Wenecyę.

Bomby austro-węgierskich lotników.

Lugano. (T. B.) Jak „Giornale d'Italia“ donosi, rzucił austryacki samolot na Molfetta bomby na fabrykę siarki i na magazyny oliwy i nafty, przyczem jeden robotnik został zabity a jedna kobieta zranioną. Bomby wyrządziły szkody.

Lugano. (T. B.) Włoskie dzienniki przynoszą skargi na rzekome niewłaściwości ze strony nieprzyjaciela. „Tribuna“ i „Giornale d'Italia“ podnoszą, że Brindisi jako umocnioną miejscowość można ostrzeliwać, ale nie Bari, Molfetta, Ankonę i Rimini, i że nieprzyjacielscy lotnicy nie powinni się dopuszczać mylenia przez fałszywe flagi.

Organizowanie Albańczyków przeciw Austro-Węgrom.

Lugano. (T. B.) Znany z intryg przeciw księciu Wiedowi prof. Chnigo wydał odezwę do Albańczyków żyjących we Włoszech, z wezwaniem ich do walki przeciw Austro-Węgrom. Mają się oni zebrać w Neapolu do połowy b. m.

Usprawiedliwianie grabieży.

Lugano. (T. B.) „Giornale d'Italia“ powołując się na r. 1849, stara się przedstawić dowody uprawnienia państwa włoskiego do pałacu austro-węgierskiej ambasady Palazzo di Venezia. Taksamo występuje także w sprawie pałacu niemieckiej ambasady Palazzo Gaparelli.

Ruch rewolucyjny w Medyolanie.

Lugano. (T. B.) Nowy komendant wojskowy w Medyolanie ogłosił, że zdecydowany jest wszelkie zakłócenie porządku natychmiast stłumić przy pomocy wojska. Służba bezpieczeństwa nie będzie w przyszłości się biernie przypatrywała ekscesom. Wojsko otrzymało rozkaz robienia użytku z broni i ma strzelać gdy demonstranci **użyją broni.**

Włosi w Niemczech.

Romanshorn. (T. B.) Według doniesienia zastępcy włoskiego konzulatu z Sanct Gallen, znajduje się w Niemczech jeszcze około 40 tysięcy Włochów.

Giolitti.

Chiasso. (Tel. pryw.) Były prezydent ministrów Giolitti zachorował na uremię, jego stan nie budzi obaw.

Plotka o konzulu szwajcarskim.

Berno Szwajcarskie. (T. B.) Wiadomość zagranicznych pism, jakoby szwajcarski konzul w Ankonie Bachmann przybył do Berna i doniósł szwajcarskiemu rządowi, iż zmuszony był Ankonę opuścić, ponieważ tłum go prześladował z powodu jego nazwiska niemieckiego, jest nieprawdziwą.,

Jeszcze jedna „wojna“?

Lugano, 3 czerwca.

(T. B.) Jak dziennik „Ordine“ donosi, **zamierza republika San Marine,** wezwana przez Salandrę i Sonnina, **wypowiedzieć wojnę Niemcom i Austro-Węgrom.**

Na morzach.

Londyn, 3 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi: Według zestawienia admiralicyi od początku wojny **straty angielskie wynoszą 130 okrętów,** podczas gdy w tymże czasie 56.311 okrętów zawinęło do portów angielskich lub odpłynęło z nich.

Londyn, 3 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi: Angielski parowiec **„Saidier“** o pojemności 3.300 ton został **storpedowany,** w drodze z Aleksandryi do Hull. Siedmiu ludzi załogi utonęło, inni wyratowani.

Haga, 3 czerwca.

(T. B.) „N. Courant“ donosi z Ymuiden: Holenderski okręt rybacki **„Thor“** odniósł d. 27 z. m. na minie uszkodzenia.

Nowy Jork, 3 czerwca.

(T. B.) „N. Y. Press“ i inne większe dzienniki amerykańskie omawiając sprawę „Lusitanii“ wyrażają zdanie, że Niemcy nie mogą się zrzec broni łodzi podwodnych, albowiem okazały się one najskuteczniejszemi w obecnej wojnie i Ameryka w podobnem położeniu również nie mogłaby uczynić zadość życzeniom, nie posługiwania się temi łodziami.

„Agamemnon“ zatonął?

Wiedeń. (Tel. pryw.) „N. W. Journal“ twierdzi, że uszkodzony przed kilku dniami w Dardanellach angielski okręt liniowy typu „Agamemnon“ holowany był do Malty, ale zatonął w odległości 50 km. od wyspy Imbros.

„Zeppeliny“ bombardują Londyn.

Londyn, 3 czerwca.

(T. B.) Admiralicya donosi: Niemieckie okręty powietrzne rzuciły **90 bomb,** w tem przeważnie bomby ogniowe, na **dystrykt miasta.** Bomby wywołały szereg pożarów.

Zbrojna neutralność Hiszpanii

Lyon, 3 czerwca.

(T. B.) „Le Progress“ donosi z Madrytu: Wobec kilku neutralistycznych manifestacyj w Hiszpanii oświadczył prezydent gabinetu, że w przyszłości będą jak najostrzej tłumione wszelkiego rodzaju demonstracye. Rząd stara się utrzymać jak najściślejszą neutralność. **Hiszpania chwilowo zwiększa swe siły zbrojne i będzie je jeszcze bardziej powiększała,** jak długo okoliczności tego będą wymagały. Ale **zbrojenia nie mają charakteru ofenzywnego,** lecz służą tylko do tego, by Hiszpania mogła odeprzeć wszelkie ewentualne ataki, choć te są nieprawdopodobnemi. Prezydent ministrów zaprzeczył także, jakoby w Hiszpanii istniały ajencye zagraniczne prowokujące kampanię interwencyjną.

Sprawy polskie w Sejmie pruskim.

Berlin, 3 czerwca.

(T. B.) W Sejmie pruskim wniosek posła Trąmpczyńskiego, aby projekt ustawy mieszkaniowej przekazać specyalnej komisyi, w którejby zasiadał także reprezentant polski, został przyjęty. Pos. konserwatywny Pappenheim z początku oświadczył się przeciw, gdy jednakże wniosek ten poparły wszystkie inne stronnictwa, cofnął pos. Pappenheim swój sprzeciw.

Ospa w Austryi.

Wiedeń, 3 czerwca.

(T. B.) Urzędowo donoszą:

Od 23 do 29 maja stwierdzono w **Wiedniu 16 wypadków** zasłabnięcia na **ospę** (w tem jeden wypadek u wojskowego). **Ogółem zachorowało** od początku wojny w Wiedniu na ospę **1548 osób,** z czego **335 zmarło.**

W Galicyi i na Bukowinie doniesiono w czasie od 23 do 29 maja o **313 wypadkach ospy.** Wypadki zasłabnięcia odnoszą się przeważnie do odzyskanych okręgów.

W innych krajach wydarzyło się w tym czasie 54 wypadków ospy.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 3 czerwca 1915.

Wiedeń. (T. B.) Cesarz przyjął wczoraj po zaprzysiężeniu nowego ministra a latere bar. Roznera, na posłuchaniu hr. Tiszę.

Waszyngton. (T. B.) Prezydent Wilson przyjął niemieckiego ambasadora.

Wiedeń. (T. B.) W ministerstwie handlu odbyła się w obecności zastępców interesowanych władz centralnych ankieta w sprawie pokrycia potrzeby cukru konsumcyjnego.

Budapeszt. (T. B.) Hrabina Stefania Loinay, urodz. księżniczka belgijska, subskrybowała milion koron na węgierską pożyczkę wojenną.

Wiedeń. (T. B.) Na podstawie ministeryalnego rozporządzenia z 5 maja ustanowiono maksymalne ceny za wełnę na podstawie wagi w fabrycznie czyszczonym stanie, rozporządzenie zaś ministeryalne z 14 maja zawierało obowiązek doniesienia o zapasach wełny.

W związku z temi rozporządzeniami ogłoszono rozporządzenie ministeryalne, mające na celu zabezpieczenie zapasów wełny dla potrzeb armii. Rozporządzenie z jednej strony normuje ograniczone używanie tych zapasów a z drugiej pilnowanie transportu tychże. Analogiczne rozporządzenie zostanie równocześnie wydane na Węgrzech.

Audyencya u Ojca św.

Medyolan. (T. B.) „Corriere de la Sera“ donosi, że Papież przyjął na specyalnem posłuchaniu belgijskiego jenerał-porucznika de Vitte, któremu towarzyszył porucznik hr. de Renessa. Oficerowie pojawili się w mundurach. Vitte wracał z Rosyi, gdzie bawił w polityczno-wojskowej misyi.

Jeszcze nie czas mówić o pokoju....

Berno Szwajcarskie. (T. B.) Prezydent związkowy przyjął deputacyę kobiet, która przedstawiła uchwały międzynarodowego kongresu pokojowego kobiet z 15 kwietnia. Prezydent podniósł, że pośrednictwo teraz jeszcze nie byłoby wskazanem, ale gdy tylko nadejdzie odpowiednia pora, jest gotów wraz z innemi państwami neutralnemi kroki na rzecz pokoju poczynić.

Po zdobyciu Stryja.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Armia gen. Linsingena ściga — jak donoszą dzienniki — energicznie Rosyan cofających się na linię Dniestru. Liczba jeńców rośnie bez przerwy w wielkich cyfrach.

Stan oblężenia w Petersburgu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi, że nad Petersburgiem, Finlandyą i Prowincyami Bałtyckiemi zawieszono obostrzony stan oblężenia.

Proces „Timesa“.

Londyn. (T. B.) Przeciwko „Timesowi“ wdrożono postępowanie procesowe z powodu ogłoszenia listu spensyonowanego majora Richardsona, który po powrocie z frontu napisał, że w polu stoją już ostatnie rezerwy francuskie i obecnie mogą być tylko wysłani młodzi niewyćwiczeni rekruci.

Pani Asquith w fabryce amunicyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi z Kopenhagi: Aby robotników zachęcić do pilnej i sumiennej roboty przy fabrykacyi materyału wojennego, postanowiła żona prezydenta gabinetu angielskiego pani Asquith pracować sama w fabryce amunicyi. Będzie ona zatrudniona jak prosta robotnica.

Brak żywności w Rosyi.

Moskwa. (T. B.) Według „Ruskoje Słowo“ w gubernii samarskiej brak cukru, herbaty, soli, krup, masła i ryb. Gubernator w Ufie poczynił usilne zarządzenia celem usunięcia zupełnego braku środków żywności. W gubernii mohylewskiej wydano zakaz wywozu żyta i mąki żytniej.

Na posiedzeniu wydziału miejskiego w Moskwie żalono się, że wszystkie zarządzenia celem zwalczania środków żywności uniemożliwia brak wagonów.

Trzęsienie ziemi w Salzburgu.

Salzburg. (T. B.) Wczoraj o godzinie 3.30 rano dało się tu odczuć lekkie trzęsienie ziemi, które trwało 4 do 5 sekund. Podobne wiadomości nadeszły także z okolicy miasta, z Zell am See i Ischlu.



Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Alfabetyczny spis adresów

wychodźców galicyjskich na podstawie ogłoszeń, które się od początku ewakuacyi w polskich pismach pojawiły, ułożyła

Franciszka Stoeger Haeckerowa

Kraków, Rynek l. 30 i każdemu bezpłatnie udziela informacyi. — Na listy odpowiada odwrotnie.

TEODOR JACKÓW

Stabsfeldwebel poszukuje żony **Emilii Jacków** oraz jej rodziców z Niżankowic. Ktoby wiedział miejsce ich pobytu, proszę o łaskawe zgłoszenie pod adresem K. u. k. Reserve Spital 2. Baracke 12 a in Brünn.

Inżynier

Dyonizy Horwarth

ze Lwowa poszukuje swoich bratanek **Basi i Janki Horwath** z babką **Wójcikową** z Przemyśla. Ktoby o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Marie Timoftiewicz, Wien V, Stolberggasse 21.

KAROL BANIA

c. k. urzędnik sądowy z Ulanowa, obecnie podofic. rach., Feldpost 203, prosi Szanownych Czytelników o łaskawe podanie obecnego miejsca pobytu jego żony **Anny** z dziećmi oraz **ks. Wawrzyńca Lenickiego,** proboszcza z Ulanowa.

KAZIMIERZ KIEŁTYKA

legionista 3 pułku obecnie w szpitalu w Koloszvarze Pasterno Spital Zimmer 10, prosi o wiadomość o miejscu pobytu rodziny prawdopodobnie ewakuowanej z Przemyśla.







Walne Zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie

odbędzie się **dnia 14 czerwca 1915 r. o godzinie 5 po południu, a w razie braku kompletu nastepne o godzinę później, w lokalu Towarzystwa przy ul. św. Marka L. 20.**

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914;
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum;
4. Wniosek Rady Nadzorczej co do rozdziału zysku za rok 1914;
5. Wybór członków Rady Nadzorczej i Dyrekcyi;
6. Wnioski.

Sekretarz: *Konstanty Lachowski.* Prezes: *Stanisław Drozdowski.*

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcia. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Głosu Narodu“.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.